

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględ-
niane do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyji bezpłatnie.

Numer „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które na eż
uścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Z Nowym Rokiem.

Nadzieja, która opromienia brzask Nowego Roku i w lepszą każe wierzyć przyszłość i na horyzoncie naszych pragnień staje w tej przełomowej chwili i upaść nam na duchu nie pozwala.

Nim spoglądnijemy w twarz „jutra“, patrzymy na przeżyte „wczoraj“ i z poczucia rzetelnie dokonanej pracy, czerpiemy otuchę na dni przyszłe. Minął znów jeden rok naszego wydawnictwa, to znaczy minął rok walki o nasze prawa, minęła niejedna burza, którą ściągnęliśmy na siebie otwartem wypowiedaniem prawdy i wzniesieniem wysoko w górę sztandaru godności nauczycielskiego zawodu.

Czy starania nasze w tym kierunku przedsięwzięte — pożądanym odniosły skutek, nie nasza rzecz sądzić; my mamy głębokie moralne przekonanie, że służyliśmy słusznej sprawie, że ni słowem ni czynem nie sprzeniewierzyliśmy się dewizie położonej na czele naszego pisma, że broniliśmy, o ile to było w naszej mocy, maluczkich i pokrzywdzonych, że staliśmy na wyłomie z otwartą przyłbicą naszej działalności. Być może, że nie wszystkie sprawy, których wykonanie było naszym silnym pragnieniem, osiągnęły cel zamierzony ale to chyba nie nasza wina, lecz raczej braku energicznego poparcia ze strony ogółu nauczycielstwa, to chyba wina braku tej solidarności, która nam skutecznie pomogła do zwalczania piętrzących się z dniem każdym przeszkód a do której bezustannie nawoływaliśmy, i dziś jest pierwszych naszych noworocznych życzeń wyrazem.

Pomimo tego wierzymy, że żadne usiłowanie w dobrej wierze przedsięwzięte nie przepada bez znaczenia i nie idzie na marne i jest jakby drobną cegiełką wielkiej budowy gmachu przyszłości, bez której gmach ten nie byłby skończony, jest jakby ogniwem spajającym łańcuch naszej społecznej pracy dla szczytnych celów ludzkości.

A mówi nam o tem wiele objawów w łonie na-

uczycielstwa wynikłych, mówi nam o tem zwiększająca się liczba prenumeratorów i przyjaciół naszego pisma, mówi nam o tem naśladownictwo naszej działalności nawet przez wrogie nam obozy. Przedewszystkiem z dumą wskazać możemy, że „Towarzystwo naucz. lud.“ ten zawiązek naszego odrodzenia, naszej siły i przyszłości, jest owocem naszych starań, my podjęliśmy myśl założenia takowego i przy pomocy całego nauczycielstwa zamieniliśmy ją w czyn. Przez Towarzystwo to obudził się postępowy ruch w nauczycielstwie — i jeżeli tendencyjne właśnie i uprzedzenia w przyszłości różnić nas nie będą, w niem zogniskuje się nasza siła, której zapędy tłumicieli ciemny ty zniszczyć nie zdołają!

Nie będziemy wyliczać szeregu czynności naszych za rok ubiegły, czynności, których celem było ogólne dobro nauczycielstwa, nie będziemy przytaczać burz, które nam przetrwać przypadło, ani zarzutów, które nam niesłusznie czyniono, bo to Czytelnicy i Przyjaciele nasi sami widzieli i czują — a zresztą, co dobre, to ożywcze swe światło i na rok przyszły rozleje — a co złe, to pogrzebać pragniemy w niepamięci, przebacząc nieprzyjaciołom naszym.

Z Rokiem Nowym pragniemy tylko złożyć uroczyste przyrzeczenie, że z wytkniętej drogi, którą dotąd postępowaliśmy, nie cofniemy się i nadal, że program działalności naszej pozostanie niezmienny, a jest nią służeńie dobru całego nauczycielstwa, walka o poprawę moralnego i materialnego bytu, walka w której koniecznym jest poświęcenie się jednego za wszystkich i wszystkich za jednego.

W pracy tej, Przyjaciele i Czytelnicy nasi wspierajcie nas! Oto jedyna prośba, z którą zwracamy się do Was z Nowym Rokiem. Bez Waszej pomocy niczego dokonać nie zdołamy, bo my pragniemy być tylko, jak dotąd, wyrazem Waszej opinii, wykonawcami Waszych dążeń i zamiarów. Niech czyn potwierdza Waszą zbiorową akcyę, Waszą spójnię zawodową i solidarność. Wszyscy jesteśmy pracownikami na tej samej niwie, wszystkim nam jeden cel przyświeca, niech

przeto różnic między nami nie będzie. Wszyscyśmy koledzy, czy mieszkamy w mieście, czy w miasteczku czy na wsi, niema między nami arystokracji ani demokracji a łączy nas jedna niedola i nędza!

Na jej uśmierzenie podajmy więc sobie dłonie w uroczysty dzień Nowego Roku, utwórzmy jeden wielki związek serc bratnich i przysiężmy, że nie spoczniemy w walce i w pracy, aż słusznym naszym wymaganiom stanie się zadosyć....

Z ufnością w Boga i świętość naszej sprawy rozpoczynamy Rok Nowy!

Redakcja.

Nasze hasła i cele.

Choć w ciężkim trudzie dzień za dniem płynie

Horyzont życia ciągle się chmurzy,
Żywota treścią gorycz jedynie

A przyszłość szczęsnej doli nie wróży:
Choć bez nadziei dzień po dniu schodzi,
Czyliż rozpaczać nam się dziś godzi?

Czyliż nam wolno wątpić na chwilę
Że słuszną sprawą zachwiać się może?

Że za łez cichych, dni cierpkich tyle,
Nas nie nagrodzą wyroki boże?

Choć los zawistny ciernie nam sieje,
Czyliż nam wolno tracić nadzieję?

Wolnoż nam dzisiaj tracić nadzieję,
Że lepszej doby błysnie zaranie?

Że nam się kiedyś przyszłość zaśmieje
Gdy w szczęścia blasku przed nami stanie?

Czyż nam się godzi lży gorzkie ronić
I w bezczynności czas drogi trwonić?

*Nam trzeba z wiarą iść wprzód do celu
I silną wolą łamać los srogi:
A choć niejeden z pomiędzy wielu
Pośród ciernistej upadnie drogi,
Niech ogół jednak nie traci ducha
Lecz dąży wspólnie gdzie przyszłość głucha.*

Choć chmurna ona, ale czas przyjdzie,
Że nam z niej słońce zbawienia błysnie,

Z osłon jej zorza jasna wynijdzie,
W blasku jej gorycz żywota pryśnie:

*We własne siły wierząc wciąż stale,
Ku tej przyszłości dążmy wytrwale.*

Gdzie wiara silna i moc jest woli,
I gdzie w działaniu duchowe męstwo,

*Tam kres jest troskom, wszelkiej niedoli,
Prędzej czy później pewne zwycięstwo:*

*Iść z hartem ducha w bój życia śmieie
To nasze hasła, nasze to cele!*

Ignacy Nowicki.

Bilans „Nowego kursu“.

Nowy kurs szkolny galicyjski pracuje od samego początku swego wszechwładnego panowania bardzo

usilnie, z całą świadomością środków i celu nad założeniem trwałych fundamentów pod szkołę wyznaniową i udaje mu się ta robota dzięki potulnemu ludkowi i rozłamanej prasie publicystycznej daleko lepiej i składniej, niżby to czterech Ebenhochów potrafiło.

Robi się coś równocześnie dla zabawienia i ukłysania apatycznej opinii publicznej, urządza się bowiem od czasu do czasu różnorodne szopki i puszcza fajerwerki dla przyśmienia wzroku w formie np. różnorakich kursów dalszego kształcenia nauczycieli, zakładania szkół wydziałowych, fachowo-rękodzielniczych i gospodarskich, kursów przemysłowo-dopełniających (na których uczą analfabetów — a nad samą nazwą prostaczków tylko głową kiwa), a szkołę ludową powszechną traktuje się jak ostatniego kopciuszka, i doprowadziło się ją wbrew obowiązującym ustawom i bez zezwolenia odpowiedzialnego centralnego zarządu w przeciągu dziesięciolecia na kraj przepaści, do zupełnego rozstroju i upadku, a tem samem przygotowano już dostatecznie grunt na przyjęcie diaków i organistów.

O tem, co stanowi istotę szkoły ludowej, jej wartość i jej siłę, a mianowicie 1) o dobrych metodach uczenia, 2) o dobrych podręcznikach szkolnych, o tem tak od niechcenia naumyślnie zapomniano.

Metody uczenia są w szkołach naszych w jak najgorszym stanie, czyli raczej, metod niema żadnych, bo każdy uczy jak chce i jak umie, a to dlatego, bo go w seminaryum tego nie uczono (i tak wygląda, jakby tam miano „winka“ z góry, aby tego nie czyniono, a gdyby i tak nie było, to kto będzie uczył, jeżeli ani w jednym z tych zakładów nie ma specjalisty metodyka, mającego jakie takie teoretyczne i praktyczne wiadomości,) a ci, którzy tam są i się za takich mają, nie wiedzą nawet, dlaczego taki zakład seminaryum się nazywa.

Twórcy zasadniczej ustawy szkolnej państwowej wiedzieli bardzo dobrze, że i najlepsze seminarya nie mogą dać nauczycielom skończonego wykształcenia praktycznego i na ten cel ustanowili konferencye okręgowe i krajowe. Ale co z tych instytucji nasz nowy kurs porobił, o tem lepiej zamilczmy. Na konferencyach okręgowych, przekabaconych na powiatowe zamiast omawiać i demonstrować metody uczenia i wentylować podręczniki szkolne, każą pisać i wymęczać specjalne plany dla wszystkich przedmiotów w tem przekonaniu, jakby to było możliwe bez znajomości metod. To jest najnowszy sposób ogłupiania i udręczania nauczycieli. Niech panowie inspektorowie z przybraniem wytrawnych metodyków wyrobiją takie plany sami, niech ich nauczą, a potem dopiero niech żądają ich wykonania. Taby było postępowanie jedynie racjonalne i ludzkie.

O podręcznikach szkolnych i tej drugiej największej sile szkoły ludowej, da się chyba tyle powiedzieć, że te, które są, nawet na taką nazwę nie zasługują. Dość będzie na tem miejscu zaznaczyć, że w tak zwanych „Szkółkach“ nawet wierszyki, te nie-liczne perły naszych klasycznych pisarzy, są z rozmysłu pokoszlawione, co już jest rodzajem świętokradztwa narodowego. Dobre podręczniki można mieć tylko drogą konkursu! Benjaminkowie zaś, dla których tu monopol zrobiono, są mimo ich rzeczywistych zdolności tak różnemi synekurami obarczeni, różnorakimi robotami przepracowani a tem samem zmanierowani, że oni już dziś nie odpowiedniego ani dobrego zrobić nie są w stanie.

Bez dalszego rozwodzenia się nad obecnym stanem szkoły naszej ludowej zestawiamy dorobek czyli bilans nowego kursu w krótki szemat, który mniej więcej tak wygląda:

1) Wyrzucono z planu nauk realia i nauki przyrodnicze, a więc to, co najbardziej człowieka kształci.

2) Przyspieszono naukę języka niemieckiego, a więc obcego o rok jeden z wielką krzywdą dla języka ojczystego i dla rozwoju umysłowego młodzieży, bo wyobrażeń i pojęć można nabywać tylko w języku ojczystym. Nawet pod względem wymiaru czasu na naukę przyznano obcemu językowi przewagę.

3) Stworzono dwa typy szkoły powszechnej ludowej tj. rozdarto całość na dwie części, rzucono między braci kość niezgody i pobudzono ich do walki bratobójczej o miedzę lub mur graniczny.

4) Nałożono kaganiec na usta nauczycieli, że nie wolno im omawiać czyli krytykować ani lichych planów, ani głupiej instrukcyi, ani idiotycznych podręczników lub wstecznych rozporządzeń.

5) Zdemoralizowano i skrzywdzono nauczycieli przez nieprawne wymaganie kwalifikacyi do szkół wydziałowych na pięć i sześcioklasowe szkoły ludowe pospolite.

6) Nie wydano regulaminu szkolnego widocznie z rozmysłu na to, aby w chaosie i galimatiaszu można wyłapywać nauczycieli za niewykonywanie nieistniejących przepisów, i tem łatwiej mózdz wymyślać różne sekatury i kary, jak przenoszenia z posady na posadę, odejmowanie pięciolci, i napędzanie z posady bez emerytury.

O wydanie regulaminu szkolnego upominają się nauczyciele od lat przeszło dwunastu bez skutku.

7) Koroną chaosu czyli reakcyi jest fakt, że szkoły ludowe nie mają od dawna nawet blankietów na świadectwa szkolne, bez których przecież obejść się nie można. Świadectw żądają uczniowie po ukończeniu szkoły, żądają także, bo potrzebują ich do podań o stypendya, do zakładów wojskowych, albo starsi

nawet ludzie żądają świadectwa lub duplikatów, bo starają się o posadę przy kolejach, lub innych instytucjach, i panowie rezyszerowie „Nowego kursu“ nie wstydzą się nawet przed obcymi narodami swego wstecznego gospodarstwa.

8) Krzyżykiem wreszcie na tej koronie chaosu jest znowu fakt, że zaprowadzono na sposób średnio-wieczny *monopol* nawet na zeszyty szkolne i ich okładki i na wszelkiego rodzaju druki szkolne, sposób rzeczywiście bardzo postępowy do tamowania i utrudniania postępu. . . .

„Stała“ nędza.

W powszechnych skargach nauczycielstwa ludowego w Galicyi, przeważa przedewszystkiem głos jeden, podnoszący krzywdzący system obsadzania posad, skutkiem którego zdarza się często, że sumienny i gorliwy pracownik jest przez przeciąg kilkunastu a nawet kilkudziesięciu lat *provizorycznym* nauczycielem a *stałym* nędzarzem. System ten znany jest wszystkim i jeżeli nie dość energicznie domagamy się jego usunięcia lub zmiany, to chyba dlatego, że przyzwyczailiśmy się doń w codziennych warunkach życia i nie zastanawiamy się nad jego uzasadnieniem i racjonalnością.

Cóż to bowiem w galicyjskiem znaczeniu jest *stała* posada nauczycielska? Według urzędowicie przyjętej zasady, uprawnia do niej egzamin kwalifikacyjny to znaczyłoby, że nauczyciel posiadający t. w. *patent*, powinien być mianowany „stałym“ i tem samem uprawniony do poborów do stałej posady przywiązanych t. j. prócz pensyi, dodatków pięcioletnich i prawnie do emerytury dla siebie i dla pozostałej po nim w razie śmierci wdowy.

Wierzmy, że *tak być powinno, ale tak nie jest*.

Nauczyciel chcący otrzymać stałą posadę, musi się o nią dopiero starać! — a starania te zawisły od tytułu różnorodnych i nie z charakterem nauczycielskim nie mających wspólnego czynników, że większość odpowiedzieć im nie może i nie z własnej winy pozostaje *statymi nędzarzami*, aż do śmierci, pozostawiając na pastwę losu żonę i dzieci.

Oto jeden z *takich statych* zmarł przed miesiącem w charakterze *provizorycznego nauczyciela*, pomimo 15-stu lat służby i wymaganej kwalifikacyi. Zawarła się już nad nim mogiła, więc nie popsujemy mu karyery ani nie zaszkodzimy w opinii Władz, gdy przebieg jego zawodowej pracy choć w cyfrach streścimy.

Ś. p. *Stanisław Bierczyński*, prow. naucz. przy szkole m. w Mielcu, rozpoczął służbę w r. 1882. Ukończył niższe gimnazyum i z *odznaczeniem* seminaryum nauczycielskie w Krakowie — później złożył egzamin

do szkół wydziałowych z I. grupy, z językiem wykładowym niemieckim — w ciągu pracy nauczycielskiej uzyskał trzy *zaszczytne uznania* Władz przełożonych, tylko nie uzyskał pomimo starań!... stałej posady.

Pierwszy rok służby spędził w Krakowie przy szkole św. Krzyża, później był w Wieliczce przez 5 lat, w Gruszowie 1 rok, w Podgórzu 7 lat, w Oświęcimie 1 rok, i w Mielcu od 1 września z. r. W czasie tym podawał się o posadę w Podgórzu 5 razy, o posadę w Krakowie 2 razy, o posady w Białym, Wieliczce i Żywcu po raz, żadnej z nich jednak nie otrzymał. Z urzędu tylko został przeniesiony do Skawiny na kierownika szkoły, ale posady tej nie przyjął. Z początkiem b. r. szk. przeniósł się w pogoni za stałą posadą do Mielca, i tu znalazł ją w zimnym grobie. Pozostała po nim bez żadnego zaopatrzenia wdowa i troje małoletnich dzieci.

Niech ten jeden przykład wystarczy za obraz anormalnych stosunków, panujących w nauczycielstwie przy obsadzaniu stałych posad. I pocóż przedwcześnie zgasłemu nauczycielowi przydała się sumienna praca, męzoły i trudy nad uzyskaniem egzaminu wydziałowego (będącego dzisiaj jednym z zasadniczych argumentów awansu) pocóż przydały mu się uznania Władz, gdy nawet stałej posady tam, gdzie lat kilka skutecznie pracował, uzyskać nie mógł, bo względy nepotyzmu lub uprzedzenia stanęły mu na przeszkodzie. Któż winien, że teraz żona jego i dzieci skazane zostały na głód, nędzę i życie bez jutra — kto pytamy: on, który wszystkim wymogom zadość uczynił, czy system, który go skrzywdził..?

Taki smutny a straszny stan rzeczy sprowadził przede wszystkim *klasowy podział płac*, skutkiem którego o jedną *cokolwiek lepszą* posadę stara się kilkunastu a nawet kilkudziesięciu kompetentów, a powtórnie, wpływ owych *niepowołanych czynników*, które o nadaniu posady decydują. Na nic lata służby, na nic gorliwa praca i uznania, gdy kompetent któremuś z wpływowych członków gminy, mającej prawo prezenty nie podoba się ze strony zewnętrznej, gdy nie umiał sobie zaskarbić ich przyjaźni, lub co gorsza, zasłużył na uprzedzenie okręgowego inspektora, podpisującego jego opinię. Pierwszeństwo mają zwyczajnie karyerowicze, benjaminki osób wpływowych, kuzynki dygnitarzy szkolnych, bo gdy za tamtymi *zwyczajnymi* nauczycielami przemawia *tylko* służba i praca, za nimi przemawiają t. z. *wyższe względy*, których jasno określić nie można, ale które mają potężne znaczenie. O jedną i tę samą posadę może się w ten sposób pewien nauczyciel podawać kilkanaście razy i jeżeli zaraz w pierwszym roku jej nie dostał, to później tem bardziej nie dostanie, gdyż będzie *za stary*, a u nas młodzi zwyczajnie mają pierwszeństwo.

Trzeba raz na zawsze zerwać z krzywdzącym

zastarzałym systemem i określić jasno prawo nauczyciela do stałej posady. Nie należy mu się o nią starać, ale mu ją *władza sama dać powinna*, gdy wymogom do uzyskania stałej posady przywiązany odpowie. Nauczyciel po uzyskaniu patentu kwalifikacyjnego powinien być *z urzędu* zamianowany stałym nauczycielem na tej posadzie, gdzie pełni obowiązki, a tylko zmiana miejsca od jego woli może zależeć i w tym celu może czynić starania. Zresztą z zrównaniem płac wszystkich nauczycieli, jak to jest w stanie urzędniczym, bez względu na siedzibę, ustanie i wędrówka nauczycieli, co dla Władz z wielką wypadnie korzyścią, bo da możliwość zatrzymania lepszych sił powołanych, skąd dziś powszechnie za blichtrzem marnego awansu do miast się przenoszą.

Wobec straszego losu wdów i sierot po prowizorycznych nauczycielach, system mianowania *stałych nędzarzy* raz na zawsze ustać powinien, by społeczeństwo publicznie Władzom szkolnym nie wytknęło braku starania się o dobro oświaty, a tylko uprawianie karygodnej oszczędności, bo przecież w dzisiejszych stosunkach nauczyciel prowizoryczny, pełniący te same obowiązki co stały, niczem się od niego nie różni... tylko płacą.

Kilka słów o nauce dopełniającej.

W Nrze 20. „*Dziennika urzędowego*“ znajdujemy nowy „*Statut organizacyjny dla nauki dopełniającej*“.

Statut ten, będący najzupełniej na czasie, zmienia do pewnego stopnia w Galicyi po wsiach i miasteczkach naukę dopełniającą, która prawdę powiedziawszy, stała się wdotychezasowej praktyce kulą u nogi — środkiem utrapienia dla każdego z nauczycieli ludowych. Kto wie, z jakimi trudnościami walczyć musi nauczyciel, aby naukę dopełniającą jako tako przeprowadzić — kto obeznany jest z tem, jak to nauczyciel przy braku nieodpowiednich zresztą podręczników, musiał się liczyć z licznymi wymaganiami, dotąd obowiązującego planu i statutu organizacyjnego, temu z pewnością wcale nie obojętną rzeczą będzie, czy nowy statut i plan owo złe w zupełności czy częściowo zmieni, czy popchnie lub nie naukę dopełniającą na lepsze drogi.

Wystarczy nam na tem miejscu powiedzieć, co zresztą jest rzeczą zupełnie słuszną i znaną, że i nauka dopełniająca odbywa się do dziś dnia na podstawie planów i instrukcyi, o których wiemy, że są podobne do starego zegara wieżowego, który tem tylko się odznacza, że z każdej strony równocześnie inną pokazuje godzinę. Plany są dla nauczyciela rzeczywiście zegarem — a przecież tyle w nich na każdej stronie, że tak się wyrażę herezyi, tyle „*typowych*“ nonsensów, „*stopniowych*“ sprzeczności i omy-

łek, że trudno się zorientować w tym chaosie, a tem trudniej doń się zastosować. Bo proszę kogo, gdzie znajdziemy nauczyciela, któryby sam jeden zdołał w 4 godzinach tygodniowo zatrudnić równocześnie *trzy kursa jednoroczne z innym dla każdego zakresem nauki*, ot taką paczką przedmiotów naukowych: 1. nauka języka ojczystego wraz z nauką stylu, geografii i historii, 2. nauka drugiego języka krajowego, 3. nauka rachunków, 4. nauka gospodarstwa wiejskiego i jego ubocznych gałęzi! Ale ba — wszak na tem jeszcze nie koniec! W tych 4-rech godzinach młodzież żeńska, pobierająca naukę wspólnie z młodzieżą męską uczyć się powinna zamiast gospodarstwa rolnego, wiejskiego gospodarstwa domowego. Przychodzą tu następnie ćwiczenia piśmienne, odpowiednio do różnego zakresu nauki, także na każdym stopniu, roku czy kursie, różne i t. d.

Weźmy więc pod uwagę ilość młodzieży; wiek jej, ten wiek, którego znamieniem właśnie są liczne „psie figle“; rozstrzelenie uwagi młodzieży podczas równocześnie odbywającej się nauki dwóch, a może i trzech przedmiotów; fizyczne i umysłowe znużenie nauczyciela w podobnych warunkach, a temsamem otrzymamy wyjaśnienie, dlaczego nauka dopełniająca zawsze coś do życzenia pozostawiała, dlaczego tytułu nauczycieli, Bogiem a prawdą, najniewinniej utraciło przez nią kwinkwenia, naraziło się na tyle szkód i kłopotów.

Nie nauczyciel zatem winien był, że nauka dopełniająca dotąd nie przynosi żadnego pożytku, ale wina złego leży w złym systemie naukowym, obmyślanym tylko na otumanienie wszystkich, w nieodpowiednich podręcznikach, a nakoniec w niedostatecznej ich liczbie.

Wiedziała o tem najwidoczniej sama Rada szkolna krajowa, skoro ogłosiła nowy statut organizacyjny, zapowiedziała nowe podręczniki, nową instrukcję.

Nowy statut usuwa na razie dotychczasowe „bechołowie“, znosząc wszelkie kursa i stopnie, a tworząc trzy równorzędne lata nauki w jednej wspólnej grupie o jednakim, a co roku odmiennym zakresie nauki. Zastrzegając sobie na czas stosowny omówienie instrukcyi po jej wydaniu, dodamy na razie kilka słów o podręcznikach, których treścią i wartością także później się zajmiemy. Oto najpierw nowe książki są stanowczo za drogie! Mówiliśmy już o drożyznie naszych książek szkolnych niejednokrotnie, a więc i tą razą nie możemy się na to zgodzić, aby książka dla nauki dopełniającej choćby nawet wydana podług przepisu p. Gautscha kosztowała aż 90 ot. tembardziej, że o ile wiemy, cena jej w tych samych warunkach nie powinna wynosić ani połowy ustanowionej. Tym sposobem tylko naraża się na szwank wartość i skuteczność całej nauki, bo ani

Rady szkolne nie dostarczą każdej szkole potrzebnej ilości egzemplarzy ani też większa połowa uczniów będzie w stanie podobnie drogie książki pokupić. No, a wiemy z doświadczenia, ile warta nauka *bez książek*.

Życzylibyśmy sobie wreszcie, aby nowe książki odznaczały się *staranniejszem opracowaniem ustępów i dobozem treści*, niżli dotychczasowe „Szkółki“. Oby w zawartych tam „wiadomościach“ *było więcej rzeczowych wiadomości, niż różnych niewiadomości*.

VIV.

Echa ze Stanisławowskiego Zjazdu.

Ciąg dalszy.

Z dalszych wniosków Oddziałów na szczególniejszą zasługują uwagę dwa, a mianowicie Oddziału złoczowskiego swoją racjonalnością i oddziału przemyskiego swoją śmiesznością. Oddział złoczowski, domaga się podwyższenia wynagrodzenia dla nauczycielek za udzielanie nauki robót ręcznych i wniosek ten bez dyskusyi uchwalono, polecając Z. G. wnieść ponowne przedstawienie do c. k. Rad Szkolnych okręgowych, wszyscy bowiem wiedzą (prócz Władz szkolnych i Sejmu krajowego) że 25 lub 30 złr. na rok nie jest wynagrodzeniem ale jałmużną lub wsparciem, w dosłownem tego wyrazu znaczeniu. Czy przedstawienie to, nie po raz pierwszy zresztą wnoszone, będzie miało pomyślny skutek, nie bardzo się spodziewamy, znając panujący w naszym kraju system oszczędnościowy na najbiedniejszych — ale w odnośnem przedstawieniu oprócz podwyższenia wynagrodzenia należałoby koniecznie położyć nacisk na *równość takowego dla wszystkich nauczycielek*; zdarzają się bowiem dość częste wypadki, że pewna nauczycielka (nb. protegowana przez jakąś powiatową powagę) dostaje rocznego wynagrodzenia 50 złr. podczas gdy inne za tę samą pracę otrzymują tylko 30, 25, albo nawet 20 i 15 złr. i ani słowa na swoją krzywdę powiedzieć nie mogą, bo nie ma ustawy, oznaczającej wysokość wynagrodzenia i zależy ona częstokroć od widzimisieją okręgowego inspektora.

Śmieszny wniosek Oddziału przemyskiego brzmi jak następuje:

Walne Zgr. uchwała udać się do Wys. Rady Szk. kr. by przy układaniu podręczników szkolnych, szczególnie dla szkół wiejskich, uwzględniono więcej ustępów, traktujących:

a) o higienie zwierząt domowych i wyrugowaniu zabobonów u ludu wiejskiego;

b) o zasadach szerzenia się i tłumienia chorób zaraźliwych u zwierząt domowych;

c) by c. k. Rada Szk. kraj. wydała popularny podręcznik dla nauczycieli lud. traktujący o chorobach zwierząt domowych, o leczeniu takowych i o przepisach policji weterynaryjnej“.

Nie wiemy, czy nauczycielstwo okręgu przemyskiego hoduje wiele bydła domowych, czy też w skład przemyskiego oddziału wchodzi większość weterynarzy i konowalów, albo też nauczyciele z najbliższej Przemysła okolicy, zamierzają gremialnie przenieść się do zawodu weterynaryjnego (co zresztą lepszą by im zapewniło egzystencję) i w tym celu na osobnym podręczniku chcą rozpocząć studia — ale jest rzeczą nie ulegającą żadnej wątpliwości, że któryś z przytoczonych motywów spowodował postawienie tego *klasycznego* wniosku. Albo też może członkom Oddziału przemyskiego zdawało się, że nauczyciel ludowy będący jednokrotnie i organistą i pisarzem i zegarmistrzem — zaledwie jeszcze spełnia funkcji dla dobra społeczeństwa i w celu przypodobania się swoim przełożonym musi być jeszcze konowalem i leczyć bydła domowe i o zapobieganiu tych chorób pouczać?

Ale zawiedli się szanowni członkowie przemyskiego Oddziału w swoich zamysłach. Bydłcy ich wniosek upadł na Walnem Zgromadzeniu i aczkolwiek upadkiem tym szczerze się cieszymy, to przecież na karb wyłącznych zasług Tow. Pedag. policzyć go nie można, bo upadł jedynie tylko z tego powodu, że na Stanisławowskim Zjeździe było *tylko czterech weterynarzy i ośmiu konowalów*, nie mogli więc swoimi dwunastu głosami otrzymać *pedagogicznej* przewagi zgromadzenia.

Z rezolucyi nad tym wnioskiem zapadłych zasługują jednak niektóre na uznanie i piszemy się na nie w zupełności. Brzmiały one:

Z uwagi, że zapobieganie szerzeniu się i tłumieniu chorób zaraźliwych u zwierząt domowych należy do krajowych i państwowych weterynarzy, z uwagi, że sprawy te są zbyt poważne a nawet obojętne dla wieku dziecięcego, z uwagi wreszcie, że nauczyciel ludowy ma być nauczycielem, który jako taki powinien oświecać umysły powierzonej mu działalności wiadomościami potrzebnymi każdemu obywatelowi kraju i uszlachetnić jej serce — nad wnioskiem Oddziału przemyskiego przechodzi się do porządku dziennego.

Nastąpił ostatni punkt Zgromadzenia a mianowicie: „Sprawozdanie komisji o sprawozdaniu Z. G. z całorocznej czynności.“ Pojawiły się pojedyncze głosy, aby referenta uwolnić od sprawozdania, przeciwko nim oświadczył się jednak kategorycznie p. *Fafara* i referent p. *Jakimowski* odczytał swój elaborat, który zakończył następującymi rezolucjami:

I. Sprawozdanie z czynności Tow. Pedag. za czas od 10. lipca 1896 do 10. lipca 1897 przedłożone przez Zarząd Główny XXXI. Walnemu Zgromadzeniu przyjmuje się wraz z uwagami komisji do zatwierdzającej wiadomości.

II. Celem rozwinięcia szerszej akcji, dotyczącej tworzenia kursów dla dorosłych analfabetów, Towarzystwo Pedagogiczne tak w Zarządzie Głównym jako też i w pojedynczych Oddziałach uda się o pomoc do pokrewnych Towarzystw krajowych, jak Tow. „Szkoły ludowej“, „Oświaty ludowej“ i t. p. (a „Tow. naucz. lud.“ gdzie? P. A.)

III. Zarząd Główny zwróci i nadal baczna uwagę na Zarządy Oddziałowe, uporządkuje ich zaległości wezwie je do ścisłego przestrzegania przepisów §. 27. statutu lit b) i d), a to: 1. aby Zarządy Oddziałowe przedkładały w oznaczonym terminie Zarządowi Głównemu rachunki i roczne sprawozdanie, dając treściwy obraz działalności Oddziałów, 2. aby odsyłały regularnie należności i 3. aby prenumerowały dla swych kancelaryi *przynajmniej jeden egzemplarz „Szkoły“*.

IV. Zarząd Główny rozeszle Zarządom Oddziałowym „Regulamin dla komisji, zarządzającej funduszami burs Tow. Pedagog.“ z wezwaniem, aby zajęły się zbieraniem składek dobrowolnych od członków Towarzystwa i usilnie zachęcały tychże do ubezpieczeń w Towarzystwa krakowskie za pośrednictwem Zarządu Głównego. Wreszcie Zarząd Główny odniesie się z prośbą do Oddziałów, aby te co roku ze swych bieżących funduszy zasilają kasę burs nauczycielskich.

V. Zarząd Główny weźmie pod należyta rozwagę sprawę *dalszej egzystencji organu Towarzystwa „Szkoły“* i zbada przyczynę *zmniejszania się liczby prenumeratorów*.

VI. Walne Zgromadzenie wzywa Zarząd Główny, aby stosownie do przepisów statutu, ściśle wykonywał uchwały, dotyczące wnoszenia petycji do władz, a przekazane mu przez Walne Zjazdy Towarzystwa.

VII. Walne zgromadzenie uchwała w roku bieżącym wnieść ponownie do właściwych władz prośbę: a) o zaprowadzenie jasno określonej pragmatyki służbowej i jawnych tabel kwalifikacyjnych, b) o wstawienie do funduszu szkolnego kilkudziesięciu tysięcy zlr. na zaliczki dla nauczycieli szkół ludowych.

(Dok. nast.).

Nauczyciel ludowy.

Szkic z własnego doświadczenia, spisał Boeck.

Słowo przedwstępne.

Do licznych szczegółów, malujących obrazki życia nauczycieli ludowych i przedstawiających ich byt, skreślam niniejszy artykuł, który nazwaćby można pogładowym i sumarycznym. Treść artykułu jest o tyle wierną i prawdziwą, o ile, że sam byłem nauczycielem ludowym i w ostatnich dziesięciu latach ciągle miałem styczność z nauczycielami różnych o-

kręgów, w szczególności okręgów: złoczowskiego, tarnopolskiego, nowotaskiego i myślenickiego. Porzuciwszy obecnie niewdzięczny ten zawód, nie mam powodu zmyślać lub przesadzać, podaję tylko to, co jest istotną prawdą i rzeczywistością.

Wstęp.

Synowie biedniejszych rolników i przemysłowców, nauczycieli, niższych rang urzędników, oficyalistów prywatnych i t. p. dla braku funduszy do kształcenia się wyższego, wstępują do seminarjów nauczycielskich. Ojcowie ich pragną widzieć synów na stanowiskach wybitniejszych, według ich zdania, od stanowiska zwykłego rękodzielnika. To też synowie w najlepszej wierze kształcą się na przyszłych pedagogów, nie wiedząc o tem, że „komu losy były wrogiem, zrobiły go pedagogiem“. Dobrą tę wiarę ich podtrzymują profesorzy seminarjów, przedstawianiem przyszłej ich doli w dość różowych kolorach i podnoszeniem różnych dodatnich stron, które pozostają dla nauczyciela na zawsze idealnemi. To też owi panowie profesorzy popełniają wprost *niesumienność*, ludząc kandydatów tem, czego nigdy nie osiągną.

Kandydat składa egzamin dojrzałości, otrzymuje świadectwo i zadowolony, że pozbył się opieki swych profesorów, stara się o posadę. Naturalnie otrzymuje miejsce na wsi lub w małym miasteczku i remunerację roczną w kwocie 300 złr. Zbliża się wreszcie chwila wyjazdu na posadę. Potrzeba się jakoś do tego przygotować. Bierze się na kredyt jakieś porządniejsze ubranie, trochę bielizny, wreszcie wyżebrze gdzieś tytułem pożyczki kilka albo kilkanaście złotych na podróż i zrobiwszy krzyż — na drogę krzyżową — jedzie na posadę. Ile to w drodze snuje się myśli po głowie młodego pedagoga, ile projektów i marzeń! Wreszcie koniec podróży, drynda staje, pedagog zeskoczył i pyta o szkołę, kierownika lub przewodniczącego. Pierwszą noc przespał na słomie, a na drugi dzień stara się o jakie takie łożo, stół i stołek, za szafę służą gwoździe i tak umeblowanie gotowe. Jeżeli rzeczy tych nie pożyczczy, kupić je musi u żyda na kredyt, za cenę przesoloną.

Nauczyciel samoistny.

Po przedstawieniu się swoim zwierzchnikom, obejmuje nauczyciel urzędowanie. Zwykle przewodniczący prowadzi go sam albo w asystencji drugiego podobnego dygnitarza do szkoły. Otwierają się „rajskie wrota“ i przewodniczący wprowadza nauczyciela do izby szkolnej. Towarzysze oglądają swego światłodawcę od stóp do głowy i zdają się wietrzyć, co to za sztuka? Będzie też ich, czy nie? Pod tem słowem „ich“ rozumieją, czy będzie z nimi żył „w kumpanii“, chodził do karczmy, fundował, całował się i tp czy też nie?

Sala szkolna jest to sobie izba dosyć duża, niska, z piecem trochę przygarbionym o kilku naroślach gliniastych. Izbę tę oświetlają dwa czasem trzy okienka łokciowe, których przypadek pozbawił kilku szyb. Ale że to jeszcze we wrześniu ciepło, to też nie potrzeba uszczuplać funduszu szkolnego spieszeniem się na ich wstawienie. Podłoga, gdyby była trochę nowsza i miała o 20% mniej dziur, byłaby nawet dobrą. Ławki, stół, stołek trochę ruchomy, czyli krzesło dla pana profesora, tablica, szafa i obraz stanowią urządzenie sali. Po oglądnięciu izby szkolnej prowadzą ciceroni nauczyciela do jego mieszkania. Zaawyczaj izba i coś niby kuchenka. W izbie tej może sobie nauczyciel urządzić salon, sypialnię, jadalnię, bawialnię, pracownię i kancelaryę. O dodatkowych przybudówkach wspominać nie będę, bo te według „wiejskiej higieny“ wystawione. Za 10 minut oglądnął nauczyciel swoje gospodarstwo, dziękuje więc swoim zwierzchnikom za fatygę i zostaje w budynku.

W pierwszą niedzielę głosi ksiądz z ambony o otwarciu szkoły, lud ek spieszy przez całe dwa tygodnie do zapisów, i tak nauczyciel zgromadza przy jednoklasówkach 100 do 200 dzieci. Nie prawda, co za radość tyle dziatwy oświecać, kierować jej wola, wpaść w nią rozum i wszystko, co tylko wlezie do jej głowy? Jak to przyjemnie n. p. prowadzić naukę w sześciu oddziałach a w dodatku naukę dopełniającą, zwłaszcza kiedy poprzednik, biedak był bez dokładnych znajomości pedagogicznych i zostawił dziatwę bardziej „wywiczoną“ jak wyuczoną. Istny raj! Brak tylko Ewy. O, pardon, jest i Ewa! Drzwi się otwierają, wchodzi kobieta, pochwaliła Pana Boga, chciała ucałować nawet rękę nauczyciela i prosi go, aby uwolnił dziewczynę jej choć do św. Michała, bo też nie ma kto pasać krowy. Nauczyciel wymawia się, że nie może, że mu nie wolno, że przez to nauka tylko cierpi i t. d., i t. d., ale babina nie chce ustąpić. Wreszcie upór nauczyciela niecierpliwi ją, więc przedstawia, „co tamten pan był lepszy, bo mu nie chodziło tak o jednego pędraka“. (C. d. nast.)

N a c z a s i e.

Jeden z najznakomitszych pedagogów, inspektor szkolny dr. Kellner wyrzekł słowa:

„Poniżcie nauczycieli, a bądźcie pewni, że wów- „czas daleko lepiej będzie zamknąć szkoły zupełnie“.

Powyższe zdanie wyjaśnia nam najzupełniej, dlaczego galicyjska szkoła ludowa jest do dziś dnia „bolem bolów“ dlaczego wszystkie, dotąd używane środki miasto goić, jątrzą tylko ową, już samo przez się, wiecznie jątrzącą się ranę, dlaczego ustawiczne zamykanie naszych szkół, stało się dziś koniecznością, dla-

czego o świetnym stanie naszej oświaty, świadczą jedynie analfabety.

Że „Bogiem zapomniany“, galicyjski nauczyciel ludowy, został wyjętym z pod wszelkich ludzkich praw, że jedyną nagrodą jego pracy, pomnikowej wartości jest w starości kij i torba żebracza, o tem dziś mówić nam już prawie nie wypada, bo każde nasze słowo odzywa się tylko przeraźliwym zgrzytem we wspólniejszej symfonii, nuconej ku czci naszego postępu.

My wrócimy do swego, do rozmyślnego poniżania nauczycielstwa ludowego do tendencyjnych obelg, rzucanych pod naszą adresą. Wypadki takie zdarzają się nie rzadko. W ostatnich czasach mieliśmy świeże tego dowody. Doszło nawet tak daleko, że ludzie, postawieni najbliższej nauczycielstwa, miasto wspierania, z rozmysłem poniżyć je usiłują.

Pomijamy w tej chwili kwestyę, jak tę sprawę rozsądzi opinia publiczna, z obowiązku jednak naszego, każdą taką zniewagę, rzuconą stanowi nauczycielskiemu, publicznie napiętnujemy, choćbyśmy nawet mieli otworzyć w tym celu nową rubrykę w „Szkolnictwie“.

Zwracamy się zatem z prośbą do Szan. kolegów, by nam o każdym fakcie zniewagi czy obrazy w swoim własnym interesie donosili.

Na zakończenie zaś jeszcze słów kilka: Niech nauczycielstwo ludowe nie będzie nadal owem przysłowionem drzewem, na które wszelkiego rodzaju kozom skakać wolno. Nikt nie ma prawa bezkarnie obrażać drugiego, choćby ten drugi był nawet jego podwładnym. Przeciw każdej zatem obrazie solidarnie wystąpić należy, a wtedy uniemożliwi się „różnym kozom“ dalsze skoki.

Tylko razem iść ręka w rękę, ponieważ „wo die Guten nicht zusammen halten, reissen die Schurken die Macht an sich“.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Eugeniusz Skliwa, nauczyciel szkoły wydz. męskiej im. Mickiewicza, w Stanisławowie przeżywszy lat 38, zmarł nagle dnia 22 z. m.

Marya Cybryńska, nauczycielka szkoły ludowej w Srokach pod Lwowem zmarła z. m. w 22 roku życia.

Jan Dołbniak, nauczyciel lud. w Ulicznie, (pow. Drohobycz) zmarł z. m.

Michał Warecki, nauczyciel lud. w Monitówce (pow. Złoczów) zmarł z. m.

Bolesław Filiński, starszy naucz. szkoły im. św. Floryana w Krakowie, zmarł nagle w Przemyśle dnia 26. z. m. — Cześć ich pamięci!

Wiadomości potoczne.

Od Redakcyi. Wszystkim PP. którzy raczyli nam przesłać życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku składamy niniejszem serdeczne podziękowanie.

Nasz Sejm krajowy otwartym został dnia 28 z. m.

Zarząd gal. Towarzystwa naucz. ludowych wniósł petycję do Sejmu na ręce J. E. Dra Dunajewskiego, jako posła miasta Nowego Sącza.

Zawsze oni. Niejednokrotnie już dochodziły nas odgłosy nader smutnych historii, świadczących bardzo niekorzystnie o tak dziś osławionym „pruskim pedagogu“, ale to, co dziś z obowiązku naszego zamieścić musimy, przechodzi wprost miarę prawdopodobieństwa. Oto, jak pisze *Kuryer Lwowski*, stawał przed Izbą karną w Raciborzu nauczyciel, Ryszard Welz z Ostroga (Górny Śląsk) pod zarzutem zbrodni przeciwko moralności, popełnionej na 50ciu dziewczętach, powierzonych jego pieczy. Za zbrodnię, udowodnioną mu w 37 wypadkach, skazano go na 8 lat Zuchthausu z utratą praw honorowych na lat 10. *Górną internaty, koszary i wychowanie pruskie!*

Z okręgu liskiego piszą nam: Powiat nasz, zaliczony do najlichszych w Galicyi, ma 36 sił nauczycielskich, w liczbie tej 15 nauczycieli a reszta nauczycielek, a których połowa bez kwalifikacyi. Obecnie za rządów świeżego inspektora p. Lewandowskiego, nastaje *nowa era*, gdyż lepsi nauczyciele zaczynają emigrować — a znaczna część pozostałych myśli o tem jakby uciec do innego okręgu, albo do innego zawodu. Niedawno uciekł z szeregów naszych p. Mieczysław Stojalowski, po jedenastu latach służby, straciwszy w ciężkich warunkach zupełnie zdrowie i dziś do niczego nie zdolny. Energia p. inspektora spowoduje, że powiat nasz zostanie próżny, albo mówiąc innymi słowy, że zostanie oficer bez żołnierzy!

Umarło podobno Kółko pedagogiczne w Bilezu Złotem, albowiem od dnia 2. września b. r. nie dało żadnego znaku życia. Nauczycielstwo tamtejszego powiatu tańczy, jak mu każą! Nawet inspektor, chociaż dobry człowiek, nie wiele zdziałać potrafi. Wszystko przygnębione, jeden obawia się drugiego. Słowem: źle bardzo!

Składki: Na ociemnianych kolegów: A. L. Śnieszka 25 ct. i Szewczyka 25 ct. przesłał Szan. Zarząd szkoły w Kalwaryi 50 ct. jako łątek za sprzedane broszury p. E. Kacza; zaś p. And. Z. 25 ct. dla L. Śnieszka.

Na fundusz posagowy dla sierót po naucz. lud. nadesłał p. Andrzej Z. 25 ct.

Noworocznik nauczycielski na rok 1898 po cenie 30 ct. jest do sprzedania w Administracyi. Prosimy o rychłe zamówienia póki zapas starczy.

„**Na około świata**“, wydawnictwa obrazowego wyszedł zeszyt 6, zawierający widoki: 1) Kago, 2) Jurikisha, 3) Wizyta, 4) Sypialnia, 5) Taniec, 6) Przekupień jarzyn, 7) Kwaciarnik, 8) Uprawa pod ryż. Rycin y kolorowe, drukowane dawniej w Paryżu, wykonują się obecnie w drukarni Anczyca w Krakowie, i wypadły świetnie. Obszerny tekst, objaśniający ilustracye napisał prof. H. Majerski. Nakład A. Landowskiego we Lwowie — pasaż Hausmana.

Zaproszenie do przedpłaty.

Z dniem 1. stycznia b. r. rozpoczęła się przedpłata na „Szkolnictwo“, która wynosi rocznie 4 złr. kwartalnie 1 złr. PP. Prenumeratorowie, którzy teraz złożą całoroczną przedpłatę 4 złr., otrzymają „Noworocznik nauczycielski“ bezpłatnie. PP. Prenumeratorowie, którzy nadesłał teraz półroczną prenumeratę 2 złr. otrzymają „Noworocznik“ za dopłatą 20 ct. Upraszamy o ile możności rychłe odnowienie prenumeraty, celem uregulowania nakładu.

● nauce obcych języków w szkole ludowej.

Na wstępie naprowadzamy zdania o powyższym przedmiocie poważnych pedagogów bez żadnych z naszej strony uwag i komentarzy — gdyż dopiero później t. j. na podstawie onychże będziemy się starali wyprowadzić odpowiednie wnioski.

I. *Komeński* o uczeniu obcych języków powiedział: „Mowy uczyć się lepiej z mowy, przez używanie, przysłuchiwanie się, mówienie, ciągle czytanie, odpisywanie i t. d., niż przez reguły (t. j. zapomocą czystej gramatyki), ale reguły czyli prawidła gramatyczne przychodzą używaniu w pomoc i dodają mu pewności.“

Komeński rozumiał tu uczącą się jednostkę, a nie naukę zbiorową, klasową; on wypowiedział tylko zasadę, a ta w praktyce czasów naszych zupełnie inaczej wygląda i dlatego dosłownie jej stosować dziś nie można.

II. *Vernaleken Th.* — „Ein Kind schon zwei Sprachen neben einander zu lehren, ist also eine Versündigung am Geiste des Kindes, denn es wirkt gerade so verwirrend, wie angehäuftes Spielzeug. Die meisten solcher Kinder, wenn ihre starke Natur sie nicht rettet, werden später nicht selten, geistig schwach, mitunter blöde. Es ist immer misslich, wenn in Volksschulen der gemischten Länder (Böhmen, Ungarn, Galizien) eine zweite Sprache obligat gemacht wird.“

Das Sprechen lernt man in der Schule, und ist auch im eigenen Lande kein Bedürfniss.

III. *Dr. Dittes.* — „Fremde Sprachen, die ohnehin zur allgemeinen Volksbildung nicht nothwendig gehören, sollen dieselbe mindestens nicht beeinträchtigen, also in keinem Falle vor einer festen Begründung der Muttersprache eintreten; vollends gar zwei fremde Sprachen gleichzeitig in Angriff zu nehmen ist ein grosser Missgriff. Leider erschweren viele Eltern, namentlich bemittelte, die naturgemässe Entwicklung ihrer Kinder dadurch, dass sie neben dem Volksschulunterrichte noch allerlei Privatstunden setzen, namentlich auch für fremde Sprachen. Eine moderne Cultursprache neben der Muttersprache ist allerdings für die allgemeine wie für die praktische Bildung der bürgerlichen Jugend wünschenswert. Man sollte daher eine solche, statt sie dem vielfach misslichen Privatunterrichte neben der Schule zu überlassen, in den Lehrplan aller gehobenen Volksschulen (Bürgerschulen) aufnehmen, etwa vom fünften Jahrescurse an. Nur müssten diejenigen Kinder, welche im Allernothwendigsten keine befriedigenden Fortschritte machen, von den fremdsprachlichen Unter-

richt ausgeschlossen werden. Der Hauptwerk in dem gleichzeitigen Lernen einer fremden Sprache liegt darin, dass die Kenntniss der Muttersprache durch die fremde gefördert und der Gesichtskreis erweitert wird.“

IV. *Niedergesäss Rob.* (Allg. Erziehungslehre.) „Über die Erlernung fremder Sprachen neben der Muttersprachen mögen hier einige Bemerkungen Platz finden. Sie findet meist in den sogenannten höheren Ständen statt. Von einer gesunden Pädagogik muss das Erlernen einer fremden Sprache in der Kindheit so lange verworfen werden, als der Zögling nicht seine Muttersprache beherrscht. Jede Verfrühung in diesem Punkte hat innerliche Zerstreutheit des Zöglings, eine Zersplitterung seiner Kraft, ein fortwähren des Schwanken der Gedanken zur Folge. Ist diese nachtheilige Folge in psychologischer Hinsicht nicht zu leugnen, so stellt sie sich nicht minder für die Entwicklung des Kindes im Hinblick auf seine Muttersprache heraus. Insofern es Zeit und Kraft zwischen ihre Erlernung und der einer fremden Sprache theilt, muss sich auch in dem Erfolg eine Halbheit herausstellen, die für die Muttersprache am bedauerlichsten in der Trübung der Sprachgefühls zu Tage tritt.“

V. *Bormann K.* sagt in diesem Punkte sehr zutreffend: „Glaube man doch ja nicht, dass jenes nothwendige Zurückbleiben in der Muttersprache sich später werde einholen lassen. Nachholen — im eigentlichen Sinne — lässt sich überhaupt gar nichts. Am allerwenigsten aber lässt sich etwas nachholen in der Entwicklung menschlicher Natur. Jedes Stadium des Menschenlebens hat seine bestimmte durch die eben in ihm in Thätigkeit tretenden Kräfte bedingte Aufgabe, und wird sie hier nicht gelöst, so wird es überhaupt nicht, auch auf keiner der folgenden Entwicklungsstufen. Und gesetzt, der Nachtheil für die Muttersprache wäre in einzelnen Fällen nicht so gross, was für ein Recht hat eine fremde Sprache der möglichst vollständigen Aneignung der Muttersprache in den Weg zu treten? Die Sprache an sich ist ein Bildungselement -- die fremde Sprache ist ein fremdes Bildungselement“.

Po przeczytaniu powyższych cennych zdań, nasuwają się nam następujące uwagi:

Nasi domorośli pedagogowie — prawodawcy mają bardzo dużo fantazyi i dużo do stracenia, bo zaprzepaszczają najdroższy skarb narodowy, którym jest język ojczysty i traktują go tak, jak piąte koło u wozu! Język niemiecki rozpoczynano uczyć w naszych szkołach ludowych 4-ym r. n. i tak było przez lat 18 wcale dobrze. I uczniowie na tem nie źle wy-

chodzili, a i rodzice byli zadowoleni i ogół społeczeństwa temu się nie sprzeciwiał.

Z zaprowadzeniem nowych planów w r. 1893. przyspieszono naukę języka niemieckiego o rok jeden, a więc kazano ją rozpoczynać w 3-cim roku nauki, gdzie dziatwa jeszcze się należycie nie rozwinęła, w ojczystym języku potrzebnej nie nabyła wprawy, bo zaledwie pokonać zdołała trudny mechanizm czytania i to w dwóch językach krajowych. (Sławny pedagog Dittes, każe rozpoczynać naukę obcego języka dopiero w piątym roku szkoły rozszerzonej, a dzieci nie robiących zadowalniających postępów w języku ojczystym każe całkiem wykluczyć!)

Któż zatem naszym panom i kierownikom oświaty ludowej dał mandat do zaprzepaszczenia najwyższego dobra narodu, którym jak mówi W. Humboldt „*Jest język ojczysty, jako dusza narodu!*“

Czy to nie jest rodzaj germanizacji jak za czasów Metternichów i Bachów, a której to germanizacji nikt przecież nie żąda, szczególnie podczas panowania naszego wielko-dusznego Monarchy. Czy ci pp. przygotowują grunt w naszym kraju przed najściem jakich Gotów, Longobardów, et Comp.? — Przecież nam w kraju języka niemieckiego nie potrzeba dzięki Bogu, bo się porozumiewamy swoim, a kto zaś chce zostać szefem w ministerstwie albo nawet ministrem, ten go się gdzieindziej, a nie w szkole elementarnej czyli ludowej nauczy. A nawet samej germanizacji ci panowie źle się przysługują, bo tak jak obecnie urządzona nauka, do tego się nie przyczyni, lecz sprowadzi tylko zupełne oglupienie i obniżenie oświaty, w ogóle — o co im się jako stańcykom najbardziej rozchodzi. (Dok. nast.)

List z kraju.

Do ilustracji naszych stosunków nauczycielskich przyczyni się niemało i okólnik, który brzmi dosłownie:

L. 2.231

R. S. O.

Okólnik

do wszystkich zarządów szkół okręgu kamioneckiego.

Ze sprawozdania c. k. okręgowego inspektora *) szkolnego dowiedziała się c. k. Rada Szkolna okręgowa, że przysługujące kierownikom i przełożonym Rad szk. miejsc. prawo udzielania nauczycielom 1-3 dniowych urlopów bywa często nadużywaniem. Pragnąc temu zapobiedz wydaje c. k. okręgowa Rada Szkolna na podstawie gremialnej uchwały z 24 listopada b. r. następujące zarządzenia:

1. Nauczyciele mają choćby o najkrótszy urlop prosić zawsze na piśmie i domagać się od Przewodniczącego względnie kierownika pisemnej odpowiedzi na temsamem podaniu.

2. Podanie, zawierające odpowiedź, obowiązany jest w szkołach jednoklasowych dotyczący nauczyciel

*) Inspektor tutejszy funkcjonuje zaledwie od 1 października z. r.

zaś w szkołach więcej-klasowych kierownik szkoły przesłać c. k. Radzie Szkolnej okręgowej natychmiast a w nagłych wypadkach najpóźniej dzień przed rozpoczęciem urlopu.

3. W podaniu o urlop należy podać przyczynę i wyrazić dokładnie dni, na które o urlop się prosi, przyczem się nadmienią, że nie można brać w dzień szkolny urlopu celem podjęcia płacy, zakupna wiktuałów, przedłużenia feryi świątecznych lub urlopu otrzymanego od c. k. okręgowej Rady Szkolnej.

Urlop udzielony ustnie lub o którym c. k. okręgowej Radzie Szkolnej nie doniesiono, będzie uważany za nieważny, a dotyczących nauczycieli pociągnie c. k. Rada Szkolna okręgowa do surowej odpowiedzialności.

Z c. k. okręgowej Rady Szkolnej
w Kamionce Str. 1. grudnia 1897.

Przewodniczący: *Bernacki.*

Pominąwszy już, że okólnik ten kwestyonuje kompetencję Rad szk. miejsc. a względnie kierowników szkół do udzielania urlopów, pominąwszy wspieranie biurokratyzmu i tak już uciążliwego, zapytujemy, czy możliwym jest zastosowanie się do podobnego zarządzenia. Rada Szk. o. wydając ten okólnik, mogła przecież przewidzieć, że rozporządzenie jej jest niewykonalne, bo w jaki sposób doniesie nauczyciel przynajmniej dzień naprzód o koniecznym mu urlopie n. p. wtedy, gdy w czasie nauki otrzyma rozpaczliwy telegram, wzywający go do łoża umierającego ojca lub matki?

Widocznie p. inspektor nie jest zdolny zrozumieć, że wypadku nagłego przewidzieć nie można i w dodatku najnaiwniej zaznacza, aby w nagłych wypadkach doniesić R.S.o. „najpóźniej“ dniem przed rozpoczęciem urlopu.

Następnie zabrania c. k. R. S. O. w dzień szk. brać urlop, celem podjęcia płacy i zakupna wiktuałów. Kiedyż więc i w jaki sposób ma nauczyciel pobrać swą płacę i załatwić konieczne mu sprawunki? Co zrobić, gdy nauczyciel pomimo znajomości „Przepisów praktyk religijnych, wydanych przez Wys. c. k. Radę szk. kraj. chciałby w niedzielę lub święto wyjechać do miasta po sprawunki, a we wsi nie może znaleźć furmanki, gdyż wieśniak chrześcijanin jechać nie chce, a duszpastarze z ambon jazdy takie potępiają?

Na prawdę tak starają się o zniechęcenie nauczycielstwa do zawodu, jakby opiekunowie nasi wzięli sobie za zadanie, by jak największa ilość szkół świeciła pustkami. Widocznie nauczyciel nie ma najmniejszego zaufania u swoich Władz, skoro podobne okólniki z ich kancelaryi wychodzą. Widocznie nauczyciele nie pracują dla oświaty ludowej tylko dla chleba, gdy tak łatwo chcieliby bez przyczyn ważnych brać ciągle urlopy, aby się tylko od pracy uwolnić, tylko ciekawi jesteśmy, gdzie jest ten chleb?

J. P.

Odpowiedź Redakcyi.

Panu F. w Stanisławowie: Sprawozdanie będzie w przyszłym numerze.

Życzliwemu w Kr. Stanie się zadość, lecz nieco później.

Chcącym skompletować rocznik 1897. „Szkolnictwa“ odstąpi nasza Administracya brakujące numera po 15 ct. z przesyłką pocztową.